

MEDYCYNĄ WETERYNARYJNA

Od Redakcji

„Medycyna Weterynaryjna” wkracza w trzy-nasty rok swego istnienia. Pismo potrafiło sobie wytworzyć w minionym okresie, tak w kraju jak i za granicą, wyraźną i trwałą pozycję. Świadczą o tym m. i. stałe zwiększanie się nakładu, który w roku ubiegłym osiągnął 4.500 egzemplarzy, liczne pisma otrzymane przez Redakcję z zagranicy ze słowami uznania dla poziomu naukowego i układu treści czasopisma, częste powoływanie się na ogłoszone w „Med. Wet.” prace naukowe przez krajowe i zagraniczne czasopisma naukowe oraz coraz liczniejsze propozycje wymiany naszego pisma z najpoważniejszymi światowymi czasopismami weterynaryjnymi. Redakcja jest jednak również świadoma niedociągnięć i braków „Medycyny Weterynaryjnej”. Dotyczą one przede wszystkim skąpej ilości publikacji o znaczeniu praktyczno-terenowym oraz publikacji o charakterze społeczno-zawodowym, dotyczących aktualnych i żywotnych problemów polskiej weterynarii. Dla tych ostatnich, wymagających niejednokrotnie szerokiej dyskusji winno być jednak stworzone nowe czasopismo, w rodzaju dawnego „Życia Weterynaryjnego”, dostosowanego oczywiście do

nowych warunków i zadań. Byłoby ze szkodą dla tych zagadnień ujmowanie ich w wąskie ramy niewielkiej ilości szpalt, które może im na ten cel poświęcić „Medycyna Weterynaryjna”, która jest przecież w swoim założeniu czasopismem naukowym i takim musi pozostać. W tej chwili jednak, szczególnie w świetle przemian, które nastąpiły w naszym kraju po VIII Plenum KC PZPR oraz postulatów, które wysuwa zawód lekarsko-weterynaryjny, „Med. Wet.” będzie uwzględniała również publikacje społeczno - zawodowe. Komitet Redakcyjny odnosi się też z pełnym uznaniem do akcji Komitetu reorganizacyjnego służby weterynaryjnej, który wywalczył ostatnio szereg słusznych zadań naszej służby.

Komitet Redakcyjny wyraża nadzieję, że mająca powstać ogólnopolska Rada Programowa „Medycyny Weterynaryjnej”, reprezentująca wszystkie ośrodki i pioniry naszego zawodu, wniesie swój poważny wkład w dalsze podwyższenie poziomu pisma.

Z Nowym Rokiem przesyłamy wszystkim Kolegom jak najlepsze życzenia.

Komitet Redakcyjny

DR MARIAN WISŁOCKI

Piotrków Kujawski

○ sytuacji w weterynarii na tle przemian, jakie zaszły w naszym kraju po VIII Plenum KC PZPR.*)

Zwołując dzisiejszą naradę mieliśmy kilka spraw na uwadze. Pierwsze to zajęcie stanowiska w stosunku do przemian, jakie zaszły w naszym kraju po VIII-mym Plenum. Drugie to otwarte i bezkompromisowe omówienie błędów i wypaczeń jakie nawarstwiły się we wszystkich dziedzinach naszego zawodu. Trzecie to wytknięcie sobie jasnej drogi, jaką mamy prowadzić nasz zawód, wysunięcie naszych postulatów i omówienie sposobów ich urzeczywistnienia. Nowa sytuacja wymaga nowych form działania i nowych form współpracy kierownictwa z dołami. Uważaliśmy, że w dniach, kiedy wszystkie resorty naszego życia w różny

sposób deklarują swoją współpracę z K.C. PZPR, nie powinno braknąć i głosu lekarza wet. Miesiąc już mija od pamiętnej niedzieli 21 października br. kiedy to z głośników płynęły do nas słowa prawdy. Tej pamiętnej niedzieli, kiedy czas zatrzymał się w Polsce na dwie godziny, usłyszeliśmy to, na co czekaliśmy 12 lat. Początkowo zdziwienie walczyło z niedowierzaniem. Ludzie, którzy otwarli radioaparaty, już w trakcie przemówienia sprawdzali czy to naprawdę jest głos płynący z Polskiego Radia. Równoczesna wzmożona działalność polityczna załogi FSO na Żeraniu i działalność młodzieży akademickiej wywołały w naszych umysłach stan podniecenia. Każdemu z nas lekarzy wet. przychodziły do głowy myśli, kiedy i my nareszcie będziemy nrogli się

*) Referat wygłoszony na plenarnym zebraniu lekarzy wet. województwa bydgoskiego w dniu 17.XI. 1956 r.

wypowiedzieć, kiedy i my zaczniemy zwalczać zło, które rozpanoszyło się w naszym zawodzie? W stanie radosnego podniecenia czekaliśmy na to, kiedy czynniki nami dowodzące odezwą się, kiedy przejmą inicjatywę w swe ręce. I tu — pomyliliśmy się. Nawykli przez 12 lat do komenderowania i okólników popełniliśmy gruby błąd — czekając. W sąsiednich województwach znalazły się gorętsze umysły, bardziej zapalne.

Może słuchając zbyt gorączkowo przemówienia I. sekretarza K.C. Wł. Gomułki przeoczyliśmy jego słowa kiedy mówił między innymi: „przede wszystkim ludzie pracy domagali się, aby przedstawiano im całą prawdę bez osłonek i niedomówień. Czekali na tę prawdę. Oczekiwali odpowiedzi na dziesiątki pytań, które postawili publicznie na zebraniach”.

My lekarze wet. na odprawie odbytej w czerwcu b. r. w Bydgoszczy postawiliśmy szereg pytań i pomimo, że przedstawiciel K.W. PZPR i kierownictwo Woj. Zarządu Wet. obiecali uroczystość, że otrzymamy odpowiedź na nasze pytania, odpowiedzi dotąd nie otrzymaliśmy.

I. sekretarz K.C. Wł. Gomułka powiedział dalej: „należało powiedzieć bez kunktatorstwa co dzisiaj jest możliwe a co niemożliwe do zrealizowania, należało powiedzieć prawdę o dniu wczorajszym i dzisiejszym. Przed prawdą uciec nie można. Jeśli się ją skrywa wypływa ona w groźnej postaci widma, które straszy, niepokoi, buntuje się i wścieka”.

Pod wpływem wzrastającego w kołach weterynaryjnych napięcia w różnych dzielnicach Polski została zwołana odprawa w Warszawie w sobotę 10 listopada. Na tej odprawie dowiedzieliśmy się tego, co już częściowo wiedzieliśmy, że mianowicie C. Z. Wet. miał dobre zamiary i poczynania, ale przeszkodą między innymi było złe zrozumienie ze strony P.K.P.G., Min. Skarbu i nadrzędnych czynników w Min. Rol. Tak, o tym i my wiedzieliśmy. Ale nie dowiedzieliśmy się tego dlaczego C. Z. Wet. nie odwołał się do nas, do dołów, dlaczego nie przedstawił nam otwarcie całej prawdy kto nam przeszkadza, kto zajmuje negatywne stanowisko wobec naszych postulatów. Nie dowiedzieliśmy się kto był naszym przedstawicielem w K.C. PZPR i w PKPG i czy wogóle mieliśmy tam przedstawiciela. Któż z poza nas może rozumieć się na zagadnieniach weterynaryjnych? Prawdopodobnie nie mieliśmy tam żadnego przedstawiciela — a dlaczego? Dlatego, że już od długich lat, jeszcze z okresu międzywojennego spełniamy rolę pasierbicy Ministerstwa Rolnictwa. Jeżeli dodamy do tego jeszcze pomniejszoną rolę inteligencji w okresie ubiegłego 12-lecia, to stanie się nam jasny cały problem postępowania nas.

Za najważniejszą przyczynę wszelkiego zła, panoszącego się w naszym zawodzie uważam bezkrytyczne podporządkowywanie nas rolnictwu. My jesteśmy zawodem pracującym dla

rolnictwa i wszystkie nasze poczynania zmierzają i będą zmierzać do podniesienia tego rolnictwa, ale rolnikami w ścisłym tego słowa znaczeniu nie jesteśmy. Każdy z nas ma dużymi literami napisane w dyplomie „*ad gradum medici veterinariae promotum esse*”. Każdy z nas kieruje się w życiu zasadą „*medicus sum*”. O słowie *agricola*-rolnik nigdzie tu nie ma mowy. Jesteśmy zbyt małym resortem, aby posiadać własne ministerstwo i dlatego należymy do Ministerstwa Rolnictwa jako do resortu bliskiego nam zadaniom, jakie mamy do spełnienia. Obejmujemy jednak tak duży wachlarz zagadnień, że godni jesteśmy tego aby posiadać własnego, resortowego v-ministra, którym powinien być wybitny przedstawiciel naszego zawodu. W wielkim zapale powoływania wiceministrów, których np. Ministerstwo Budownictwa miało aż 11-tu, znowu zapomniano o naszym zawodzie. Powinniśmy tworzyć na wszystkich szczeblach drabiny administracyjnej suwerenne wydziały weterynarii od Departamentu Wet. począwszy przez Wydział Weterynarii przy Prezydium WRN aż do referatu wet. przy Prezydium PRN. Brak tego rodzaju struktury organizacyjnej jest największym złem, z którego wynikają wszystkie dalsze i to jest nasz najważniejszy postulat, o który powinniśmy się usilnie bić w tej chwili. Gdyby zapytał ktoś co zrobiliśmy dotychczas w tej dziedzinie, to trudno byłoby dać konkretną odpowiedź na to pytanie. Najważniejszą przyczyną niemożności rozwiązania tego zagadnienia było zupełne nieliczenie się we wspomnianym okresie z opinią dołów. W okresie międzywojennym przeszkodą na drodze do tego celu byli ziemianie i pułkownicy. Przecież to jest o wiele lepiej i wygodniej mieć silnie uzależnioną od siebie służbę wet. W ten sposób można więcej i taniej od niej wydobyc.

W okresie powojennym, kiedy na zjeździe w Krakowie odezwał się pierwszy, nieśmiały głos w sprawie uniezależnienia nas od rolnictwa, obecny wtenczas na sali ówczesny minister Dąb-Kocioł opuścił zebranie. Uciekł przed prawdą. A prawda ta powraca znowu po latach, jak to widmo, które straszy.

Ostatnie 12 lat cechowały się stałym pomniejszaniem się naszej suwerenności jako grupy społecznej. Raz byliśmy wydziałem, raz oddziałem, raz departamentem, raz centralnym zarządem. Chodziły niesprawdzone pogłoski, że chcą nas włączyć do produkcji zwierzęcej, że chcą nas włączyć do POM-ów. Jednym słowem stale odczuwaliśmy to, że się nas lekceważy jako grupę społeczną przy równoczesnej chęci zastawiania się nimi, tam gdzie to było wygodne.

Wspomniałem uprzednio o zmniejszonej roli inteligencji w okresie minionych lat. Okres ten rozpoczął się pod znanym hasłem: „nie matura lecz chęć szczerą”. Zarzucano nam, że jesteśmy pozostałością burżuazji, czego dowodem

miał być samochód i porządniejsze ubranie. Zarzucano nam tzw. drobnomieszczaństwo, czego dowodem miało być posiadanie fortepianu czy paru obrazów lub dywanów. Wreszcie zarzutem, którym najdłużej operowano aż do ostatnich nieomal miesięcy, było zarzucanie nam braku upolitycznienia. Nie chcieliśmy brać udziału w rożnych akcjach jak zwalczanie stonki, ściąganie podatków i kontyngentów oraz zakładanie spółdzielni produkcyjnych. Byliśmy źle „ustawieni” mówiąc modnym językiem. Przytoczę tu sformułowania publicysty Szela-ga: „Dobrym obywatelem był np. lekarz, który przerzucał gruzy, a zły lekarz, który nie chciał kopać gruzów, aby nie storsować ręki przed operacją. Jednocześnie ten co przerzucał cegły w swej pracy zawodowej, w swym stosunku do klientów mógł być najgorszy, ale to nie miało znaczenia, bo on zawsze w pierwszym szeregu na manifestacji, z łopata i z oklaskami na akademii”.

Przychodzi czas nieco głębszego spojrzenia na te sprawy. Przyszedł już czas, żeby uważać pracę zawodową, naukę, studia, pracę twórczą za podstawowy probierz społeczny i polityczny. Tak jest. Lepszy jest ten lekarz, który dobrze leczy niż ten, który nie dba o swój zawód, nie podnosi swoich kwalifikacji zawodowych a tylko zabiega o dobrą opinię jako aktywista. Sądzę, że ten pierwszy po cichu wnosi, sam może nie zdając sobie z tego sprawy, większy wkład do budowy socjalizmu, niż ten drugi, pyskacz i krzykacz. Być upolitycznionym lekarzem to znaczy poprostu być dobrym lekarzem.

Wspomniałem uprzednio o chęci zastawiania się nami tam gdzie to było wygodne. Zagadnienie to najsłniej się uwydatniło w tzw. umacnianiu spółdzielni produkcyjnych. Za to, że zwierzostan w spółdzielniach produkcyjnych nie rozwijał się prawidłowo z powodu złych warunków bytowych i higienicznych, za to że były z tego powodu upadki usiłowano zepchnąć całą odpowiedzialność na nas, na służbę weterynaryjną. Znane są nam wypadki masowego szukania winnych za czasów sprawowania władzy przez ministra Dąb-Kocioła. Kazano nam spełniać rolę zootechników, interesować się budownictwem i zapewnieniem bazy paszowej. Czyniono nas winnymi za grypę prosiąt, za choroby młodzieży, za choroby z niedoboru. Szukano każdej najmniejszej zwłoki w przybyciu do spółdzielni. Brak środków lokomocji nikogo nic nie obchodził. Uczono nas socjalizmu, przy czym kazano nam podążać ku socjalizmowi na piechotę, w gumowych butach z laską, kiedy równocześnie ludzie jeżdżący luksusowymi samochodami do tego socjalizmu zajechać nie mogli. Stosunek wielkorządców na wszystkich szczeblach do nas był taki, jakim jest stosunek starej, rozklekotanej dekadki do nowej „demokratki” czy „Warszawy”.

Przytoczę tu sformułowanie znanego pisarza A. Słonimskiego: Wykrzywanie się na inteligencję stało się bronią odporno-zaczepną róż-

nego autoramentu polityków i działaczy. Najpiękniejszą, najistotniejszą cechą socjalizmu jest wyzwalenie człowieka z ciemnoty i wyzysku. Socjalizm tworzy nową inteligencję. Skąd więc pogarda dla inteligencji w ustach ludzi, których pomawiać nie chcemy o brak ideowości? W wielu wypadkach jest to odwieczna metoda szukania kozłów ofiarnych, aby w okresach niepowodzeń gospodarczych lub politycznych odciążyć własną odpowiedzialność wskazując na wymagowanego sprawcę zła. Tak Neron obciążył winą za spalenie Rzymu chrześcijan, a Hitler wskazywał na Żydów jako na winnych porażki niemieckiej w pierwszej wojnie światowej (tyle Słonimski).

W okresie masowego zakładania spółdzielni produkcyjnych służyliśmy jako przynęta. Różni aktywni nie mogąc obiecać kandydatom na spółdzielców doraźnie większych korzyści materialnych, mających wynikać ze zrzeszenia się obiecywali przede wszystkim, że pomoc weterynaryjną będą mieli zupełnie bezpłatną. Ilek trudności i nieprzyjemności kosztowało potem prostowanie tego rodzaju obietnic. Spemialismy rolę robaka, nabitego na haczyk wędki.

Ażeby usunąć rzekome złe następstwa, wynikające z naszego braku upolitycznienia, usiłowano nas doszkalać na różnego rodzaju kursach. Uważano, że wbicie nam w głowę pewnej ilości dat z historii marksizmu i pewnej dozy teorii specjalnie spreparowanego marksizmu-stalinizmu wystarczy, aby nas upolitycznić, żeby nas ustawić. Wydaje mi się, że praktyczna znajomość socjalizmu nie polega na pamiętaniu większej czy mniejszej ilości dat z historii W.K.P.(b) i na przestudiowaniu notatnika agitatora. Krótką i mądrą receptę na socjalizm dał nam I sekretarz K.C. Wi. G o m u ł k a: „Sprawiedliwość społeczna i dobrobyt mas pracujących. Oto recepta łatwa do zrozumienia, oto drogowskaz łatwy do zapamiętania. Nie zapominamy przy tym, że ta sprawiedliwość i ten dobrobyt mają się i do nas odnosić”.

Wróćmy do przyczyn zła w naszym zawodzie. Wspomniałem już o złym ustawieniu nas w resorcie rolnictwa i o skutkach, wynikających z naszych pozycji jako inteligentów. Dalszą przyczyną zła było doktrynerstwo. Postawiono przed nami doktrynę pod nazwą „profilaktyka i kadry”. Na kilku większych odprawach i na całym szeregu mniejszych, jakie miały miejsce w ubiegłym 12-to leciu, kierownicy dawnego Departamentu czy obecnego Centralnego Zarządu, kierownicy innych resortów Min. Rol., kierownicy rolnictwa na różnych szczeblach przedstawiali nam fałszywą receptę na podnoszenie hodowli. Przedstawiano nam miraż społeczeństw wolnych od wszelkich chorób i nieszczęść dzięki profilaktyce. Wszystkiemu można na świecie zapobiec. Ze tak nie jest przekonaaliśmy się wkrótce. Lecznictwo weterynaryjne wraca dzisiaj znowu do roli, jaka mu się należy. Nadszedł dziś czas, że musimy się rozprawić z doktryną „profilaktyka i ka-

dry". Doktryna ta tkwi korzeniami w innej doktrynie, zaczynającej się od słów: „nie matu-
ra lecz chęć szczerą”.

W okresie, kiedy cała nasza prasa pełna jest wiadomości o zwalczaniu na wsi zacofania i średniowiecznej ciemnoty w dziedzinie służ-
by zdrowia, kiedy zwalczą się synonim wstecz-
nictwa, jakim były babki — znachorki, u nas
tworzy się dziadków — znachorów, tworzy się
przodowników wet. Podobnie styszało się
w okresie międzywojennym, w okresie skład-
kowszczyzny „w każdej wsi jedna wanna”.
Skuteczność obu haseł była podobna.

Stałe produkowanie średniego personelu po-
mocniczego także nie ulega zahamowaniu.
Wszyscy poważnie myślący Koledzy patrzą
z troską w przyszłość naszego zawodu. Narzu-
ca się pytanie co dalej, co z tymi ludźmi po-
cząć?

Cały średni personel wet. to ludzie częstokroć
„rozparzeni”. Słyszało się głosy na różnych
zjazdach, że w lecznicach są niczym, na wsi są
doktorami. Nabór studentów na Wyższe Uczel-
nie jest również za duży. Zamiast przyjąć na
każdy z trzech wydziałów wet. najwyżej po
50 studentów przyjmuje się w b. roku na jeden
tylko Wydział Wet. we Wrocławiu 180 stu-
dentów. Od następnego roku wyższe uczelnie
będą wypuszczać rok rocznie około 300 leka-
rzy wet, a szkoły średnie około 600 do 800
osób personelu pomocniczego. Co z tymi ludź-
mi począć, gdzie ich umieścić. Na eksport się
nie nadają.

Natłoczenie ludzi w karłowatych rejonikach
pociągnie za sobą zaniżenie całego zawodu.
Trudno jest tworzyć zakłady dla załatwiania
2 do 3 pacjentów dziennie. Co ci ludzie będą
robić z wolnym czasem i z czego będą żyć. My
lekarze starszego pokolenia nie chcieliśmy i nie
chcemy wymierac w takim tempie, w jakim
tworzy się nowych. Jakoś nie wymieraliśmy,
choć systematycznie zatruwano nam życie.

Skuteczność czy nieskuteczność poszczegól-
nych akcji profilaktycznych omówione będą
później. Chciałem tylko poruszyć problem ma-
sowego szczepienia kur p-pomorowi z pun-
ktu widzenia łamania naszych sumień. Nie
wchodząc w naukową stronę tego zagadnienia,
gdyż tą sprawą zajmuje się kto inny, chciał-
bym przytoczyć opinię samego C.Z.Wet. o po-
pularności tego szczepienia. W jednym z roz-
porządzeń, wydanych w tej sprawie w ubie-
głym roku, czytamy między innymi: „Doszło
do wiadomości Min. Rol., że lekarze wet. do-
płacają sami do tej akcji, aby wykonać plany”.
Straszono oddaniem takich spraw do prokura-
tora.

Proszę Kolegów, to jest *curiosum* jakiego nie
widziała cała Polska. Za dopłacanie do planów
grozi się prokuratorem, zamiast dawać odzna-
czenia. Gdyby pracownicy wszystkich resor-
tów dopłacali do swych planów, to nie byłoby
depresji gospodarczej, jaką przeżywamy obec-
nie. Od szeregu lat wymaga się od nas, abyśmy

szli do chłopca i to osobiście, gdyż cieszymy się
u niego większym zaufaniem, niż nasz perso-
nel pomocniczy i abyśmy go namawiali do tego,
aby poddał swe kury szczepieniu p-pomorowi,
choć w okręgach, w których panuje raczej
cnolera drobiu szczepienie takie jest szkodli-
we. Poza tym u wszystkich kur, szczepionych
p-pomorowi, występuje spadek lub całkowity
zanik nieśności na okres kilku miesięcy. Gdyby
zyczeniu C.Z.Wet. stało się zadość i całe po-
głowie kur zostało na raz zaszczepione p-po-
morowi, to przez okres kilku miesięcy musie-
libyśmy importować jaja z zagranicy. I my
jesteśmy tego świadomi i C.Z.Wet. jest tego
świadomy. I pomimo tego wyznacza się nam
plany i normy i łamiąc nasze sumienia zmusza
się nas do propagowania tego w co sami nie
wierzymy. Planuje się odgórnie, że nasz chłop
to jest pewnie tak uswiadomiony, że pozwoli
sobie wytrącić z gospodarstwa dochód, jaki
przynosi produkcja jaj i to tylko dlatego, aby-
śmy mogli wypełnić papierowe sprawozdania.

Powiedział I. sekretarz KC w odniesieniu
wprawdzie do spółdzielni produkcyjnych ale
i w tym wypadku można to zastosować: „Ilo-
ściowego planowania spółdzielczości produk-
cyjnej nie można z góry ustalić, gdyż przy za-
sadzie dobrowolności równałoby się to plano-
waniu wzrostu świadomości ludzkiej. A tak
planować się nie da. Świadomość szerokich mas
kształtuje ich doświadczenie życiowe, kształ-
tują fakty”.

Dobre akcje masowe zdały egzamin, trafiły
do świadomości chłopca. Do szczepień świń prze-
ciwko różycy czy do zwalczania jałowoci sam-
ic zwierząt gospodarskich nie potrzeba zbyt
wiele namawiać. Do tych akcji nie tylko mu-
simy namawiać, ale chcemy i namawiamy jako
świadomi obywatele naszego kraju.

Lecznictwo wet. słabo zdało egzamin za lata
ubiegłe, gdyż nie miało ku temu warunków.
Doktryna „profilaktyka i kadry” zepchnęła
lecznictwo w cień. Wybudowano wprawdzie
wiele drobnych obiektów, ale przy budowie po-
pełniono wiele razących błędów, zapomniano
o człowieku, o pracowniku służby wet. Przy-
chodzi tu na myśl cykl artykułów z tygodnika
„Po prostu” pt. Błoto i dolary.

I dzisiaj, kiedy zaczyna się rozwijać u leka-
rzy wet. tendencja do otwierania wolnej prak-
tyki, zachodzi pytanie co począć z P.Z.L.Z.-tami
i to szczególnie z takimi, w których nie pomy-
ślano o mieszkaniach dla służby wet. Pęd do
otwierania wolnej praktyki zahamować się nie
da ani drogą zarządzeń administracyjnych ani
podstawowych. W odniesieniu do innych wol-
nych zawodów uniwersyteckich, w odniesieniu
do rzemiosła lekarza wet. nie mogą pozostać
parjasami. Nad problemem lecznictwa pań-
stwowego i wolnej praktyki musimy się, pro-
szę Kolegów, dobrze zastanowić. Czynniki kie-
rownicze muszą w tym wypadku mieć stale na
uwadze leninowską zasadę bodźców material-
nych, a my musimy pamiętać o tym, że nasz
osobisty interes powinien stać na drugim miej-

scu a troska o dobro społeczne na miejscu pierwszym. W ścisłym związku z rozwojem lecznictwa i to tak państwowego jak i prywatnego stoi zagadnienie podnoszenia naszych kwalifikacji zawodowych. Domagamy się, aby ułatwiono nam dostęp do literatury zagranicznej państw zachodnich, aby posyłano specjalistów z dziedziny lecznictwa za granicę po to, aby się tam szkolili, a następnie zdobyte wiadomości nam przekazywali. Domagamy się importu leków i instrumentów zagranicznych dla podniesienia poziomu naszego lecznictwa.

Nie może być dobrego lecznictwa bez środków lokomocji. Powinniśmy domagać się sprawiedliwego i celowego rozdziału samochodów i motocykli. Zdobyte z trudem za granicą samochody powinny być rozdzielone bez złośliwości, wynikającej z niedoceniania inteligenta. Górnikom czy hutnikom w dniu ich święta można ofiarować telewizory, aparaty radiowe czy lodówki a nie samochody, których albo wykupić nie mogą, albo którymi handlują. Rozumiemy, że Państwo Polskie nie może naraz zaopatrzyć całej służby wet. w samochody, ale jeżeli wielu lekarzy wet. utrzymywało własne samochody dla potrzeb zakładów państwowych to należało im w tym dopomóc. Jeżeli jakiś brakorób spowodował, że taryfa za przejazd prywatnymi samochodami wynosiła 90 groszy za km a następnie 1.30, to należało tę sprawę natychmiast sprostować. Ja się pytam dla czego dobra to było zrobione? Po roku od chwili wydania takiego rozporządzenia większość Kolegów zrezygnowała z samochodów. Rolnicy płacili za taksówki 2.60 za km i 25 zł za godzinę czekania. Operatywność lekarzy spadła o 80%. Zaczęła się jazda furmankami. Lekarz wet. jadący furmanką zupełnie przypomina rolnika orzącego wołami i sochą. I wszystko to działa się w tym czasie, kiedy stale mówiło się o mechanizacji rolnictwa. Jakoś w tym wypadku zapomniano o tym, że lekarz wet. to rolnik, którego kurczowo trzyma się przy Zarządach Rolnictwa.

Omówiłem pokrótce kluczowe zagadnienia naszego zawodu. Dla szczegółowego opracowania wszystkich zagadnień naszego zawodu można napisać grubą książkę. Wiele zagadnień poruszysz dzisiaj zebranie. Po załatwieniu kluczowych zagadnień, po ustaleniu nowego ruszowania naszego zawodu, szczegóły wypracujemy sami. W trakcie obecnej reorganizacji Ministerstwa Rolnictwa musi walczyć o zasadę „nic o nas bez nas”.

Dla przeprowadzenia naszych postulatów potrzebne nam jest odpowiednie kierownictwo. Przypatrzmy się, jakie wskazówki w tej dziedzinie daje nam I. sekretarz KC — Wł. Gomułka który mówi „Rządzenie krajem wymaga, aby masy pracujące darzyły kredytem zaufania swych przedstawicieli, dzierżących ster władzy. Jest to moralną podstawą sprawowania władzy w imieniu mas pracujących. Kredyt zaufania może być bez przerwy przedłużany jedynie pod warunkiem wywiązywania

się z zobowiązań. Utrata kredytu zaufania oznacza utratę moralnej podstawy sprawowania władzy”.

Na odprawie odbytej w czerwcu br. domagałem się utworzenia ciała doradczego przy C.Z. Wet. Niezależnie od tego w innych ośrodkach naszego kraju domagano się tego samego i to bez uprzedniego umawiania się.

Państwowa Rada Weterynaryjna przy Ministrze Rolnictwa miałyby być trustem mózgow. Miałyby być emanacją naszych najlepszych poczyniń. Znalazłoby się wielu zdolnych Kolegów chętnych, aby raz czy dwa razy na miesiąc odbyć posiedzenie w Warszawie. Nie wszyscy chcą zaraz mieszkać w Warszawie i jeździć tramwajami systemem winogronowym. Państwowa Rada Wet. miałyby się zajmować sprawami fachowymi. Natomiast dla opracowywania zagadnień zawodowych, personalnych czy etecznych powinna zostać restytuowana Izba Lekarsko-Weterynaryjna. Izba taka powinna być suwerenna organizacją a nie przybudówka C.Z. Wetu. Izba, która została rozwiązana zawiadomiła nas swego czasu, ku naszemu zdziwieniu, że będzie dbać o nasze wykształcenie ideologiczne. Poza tym ściągająca składki i na tym kończąca się jej działalność. Jako przybudówka C.Z. Wetu oczywiście nie mogła niczego więcej dokonać. O nasze interesy dbać nie mogła jak zresztą i inne związki zawodowe w myśl zasady, lansowanej u nas przez szereg lat, że w ustroju socjalistycznym to jest tak dobrze każdemu człowiekowi pracy, że żaden związek nie potrzebuje się o to troszczyć. A związki zawodowe to były od tego, aby dbać o wykonanie planu i podejmowanie zobowiązań. Nowo utworzona Izba Lekarsko-Wet. powinna dbać o nasze interesy i kierować nami pod względem zawodowym i etecznym.

Stojąc na gruncie uchwał VIII. Plenum K.C. PZPR powinniśmy być spokojni o nasze przyszłe kierownictwo fachowe i zawodowe. Głos I. sekretarza K.C. Wł. Gomułka, rozlegający się z głośników radiowych w pamiętną niedzielę października, był głosem trąby Archaniola, wzywającego na sąd wszystkich kacyków i dzierżymordów.

Obecna sytuacja międzynarodowa i nasza sytuacja wewnętrzna wymagają od nas spokoju i rozważa. Zapalność naszych umysłów jest bardzo wielka, o czym zdażyłem się przekonać w ostatnich dniach. Czynniki różnymi się zresztą od młodzieży akademickiej, która wykazała ostatnio tyle boiowości. Różnymi się tylko wiekiem i zgorzknieniem życiowym. Ale te dwa czynniki powinny być tuszem na zbyt gorące głowy.

W chwili obecnej, jak nigdy w historii naszych dziejów, staliśmy się jednoznaczni co do tego, że nakazem chwili jest zachowanie spokoju i wyteżona praca. Przedstawiciele wszystkich poglądów filozoficznych tak poglądu idealistycznego jak i materialistycznego nawołują do spokoju i pracy. Udowodnijmy, że potrafimy się rządzić sami.

Stojąc za I. sekretarzem K.C. Wł. Gomułką powinniśmy być spokojni o naszą sytuację jako inteligencja. Przytoczę tu sformułowania publicysty A. Słonimskiego, odnoszące się do naszej roli jako inteligencji: Kult siły fizycznej i krzepy miał pewne uzasadnienie w czasach, gdy władza oparta była na bagnietach, a tłum gołymi rękami zdobywał Bastylię. Dziś jest to anachronizm.

Kasta wojskowa korzystała w czasie pokoju ze specjalnych przywilejów, gdyż w czasie wojny najbardziej była narażona na niebezpieczeństwo. W czasach bomby wodorowej zarówno

kult siły jak i odwagi straciły wiele na blasku i znaczeniu. Próba degradacji inteligencji, a co za tym idzie wszelkiej myśli racjonalistycznej przeczy samej zasadzie budowy socjalizmu. Czas obecny nakazuje budowniczym naszego socjalizmu szukać prawdziwych sojuszników w szeregach postępowej inteligencji polskiej.

W organie K.C. PZPR „Nowe Drogi” publicysta K o ł a k o w s k i pisze: Intellektualiści nie są potrzebni partii komunistycznej po to, żeby się zachwycali mądrością jej decyzji, ale tylko po to, ażeby decyzje jej były mądre.

CHOROBY ZAKAZNE I INWAZYJNE

JERZY WIŚNIEWSKI

Kraków

Jak należy interpretować wyniki badania serologicznego na brucelozę u bydła?

Od kilku lat zajmujemy się w Woj. Zakładzie Higieny Wet. w Krakowie badaniami z zakresu serodiagnostyki brucelozy bydła. Wyniki tych badań jak i spostrzeżenia z codziennej diagnostyki usługowej pozwalają na wyjaśnienie, co w istocie oznaczać może pozytywny wynik serologiczny. Wyników ujemnych — jako wyników w zdecydowanej większości świadczących o braku zakażenia brucelozą — omawiać nie będę.

Wydawałoby się, że zastanawianie się nad wynikami pozytywnymi jest bezcelowe, gdyż odnośne instrukcje i przepisy wet. normują ich ocenę, uznając zależnie od wysokości miana (tj. najwyższego rozcieńczenia badanej surowicy, przy którym jeszcze występuje odczyn pozytywny) pewne sztuki za reagujące wątpliwie lub dodatnio. Ta ocena byłaby oczywista i z punktu widzenia praktycznego zupełnie wystarczająca, gdyby nie to, że komplikuje ją jednak akcja sędziów przeciw brucelozie za pomocą szczepionki wyprodukowanej na żywym, lecz niejadliwym szczepie Buck-19, zwanej potocznie szczepionką S-19. Komplikacja ta polega na tym, że tak wskutek naturalnego zakażenia się brucelozą jak i po wstrzyknięciu szczepionki pojawiają się u bydła swoiste przeciwciała. Które dają pozytywne wyniki w odczynach serologicznych. U szczepionego bydła dorosłego aglutynacja pozytywna może utrzymywać się przez kilka lat. Nie będę tu zajmować się tak zwanymi wynikami fałszywie dodatnimi, które mogą trafiać się wskutek bliżej nieznanych okoliczności; stanowią one jednak na tyle znikomy odsetek, że w praktyce nie odgrywają roli. Tak więc bydło wskutek choroby jak i szczepienia może reagować dodatnio lub wątpliwie. Gdyby akcja szczepienia od samego jej początku była pro-

wadzona ściśle według zaleceń administracyjnych, tj. gdyby rygorystycznie przestrzegano trwałego oznaczania bydła zaszczipionego i prowadziłoby się odpowiednią ewidencję, to możnaby było zawsze zidentyfikować sztuki szczepione i odróżnić je od zakażonych. Mogły się wprawdzie zdarzać przy masowym szczepieniu i takie przypadki, że zaszczipiono także bydło zakażone brucelozą, które w okresie szczepienia nie reagowało pozytywnie w badaniu serologicznym bądź chwilowo, bądź wskutek okresu wylegania choroby. Zarówno szczepienie sztuk już zakażonych jak i zaniedbania w ewidencjonowaniu i znakowaniu bydła szczepionego sprawiły, że pomieszało się bydło zakażone ze szczepionym.

Zachodzi więc pytanie, czy pozytywna reakcja ujawniona w badaniu serologicznym jest wynikiem zakażenia, czy też jest reakcją poszczepienną? Sprawa odróżnienia bydła szczepionego od zakażonego — niemożliwa wskutek pomieszania — jest zagadnieniem bardzo ważnym zarówno z punktu widzenia naukowego jak i praktyki. Z zagadnieniem tym łączy się nadto aspekt sanitarny i statystyczny. Jeżeli bowiem nie jest się w stanie rozróżnić bydła zdrowego od chorego, nie można prowadzić na takim niepewnym materiale prac badawczych i utrudnia to pracę hodowlaną, która przecież jak najbardziej zależeć musi od zdrowia zwierząt. Również władze administracyjne nie mogą podać dla celów statystycznych nasilenia brucelozy u bydła, przez co też służba zdrowia natrafia na trudności w zwalczaniu brucelozy u ludzi. Jak z tego widać pomieszanie bydła chorego ze zdrowym, niemożność rozróżnienia na podstawie odczynu serologicznego wprowadza duży i szkodliwy zamęt do akcji zwalczania brucelozy u zwierząt domowych.